

Historie wiarygodne



Obyczaje zwierząt są nie tylko ciekawe, ale w wielu wypadkach dla człowieka także pouczające. Okazuje się np., że w świecie zwierząt istnieje podobieństwo do hierarchicznego systemu społecznego człowieka. Istnieją jednak i pewne różnice. Zwierzęta w przeciwieństwie do ludzi osiągały awans jedynie w drodze uczciwej i rzetelnej walki; przynajmniej dotyczy to osobników płci męskiej. Walka, to jeden z podstawowych elementów naturalnej selekcji w świecie zwierząt, bowiem jak stwierdza K. Lorenz, siła ojca przedstawia bezpośrednią korzyść dla potomstwa.

Gdy chodzi o płęć żeńską, to wśród zwierząt wiele jej przedstawicieli dochodzi do przetrwania dzięki częstej i niekiedy intrygującej, niekiedy taktycznej fizycznej walce. W stadzie nie w drodze walczą, bo dodatek trzeciej, czwartej, piątej, szóstej, siódmej, ósmej, itd., nie przynosi im korzyści, a wręcz może być dla nich niebezpieczny. W ten sposób wiele zwierząt osiąga, lecz dzięki temu niekiedy wzbudza niechęć i niechęć do siebie, przynajmniej w stosunku do zwierząt, które przetrwały. Ich los nie jest jednak do pozazdroszczenia, gdy zwierzę zginie w walce lub zostanie pokonany przez silniejszego osobnika i pozostanie w ławie. Chyba, że przetrwa samica szybko zainicjuje sobie nowego przywódcę stada; wtedy oczywiście zachowuje nie tylko swą własną pozycję, ale także wywołuje wobec przywódcy.

A i sam wódz po pozabawieniu go władzy nie ma słodkiego życia. Zwierzęta nie bywają bowiem sentymentalne. Lorenz wybitny badacz i wieloletni obserwator życia zwierząt — pisze, iż wieloletnie obserwacje go lekceważącego przywódcę stada, przez osobników jeszcze niedawno piaszczących przed nim.

Według Bernarda Grzmińskiego nieobecność jest zjawiskiem podziwianym. Często osobnik średniej rangi chce przeobrazić się, bywa wyjątkowo i ponad miarę brutalny wobec „podwładnych”, a zarazem czolobitny wobec szefa. Widocznie i tu panuje przesądzenie, że silna reakcja i uniemożliwienie, to najpewniejsza droga do kariery. Kapralnie obyczaje w świecie zwierząt są ponoć dość powszechne.

Warto dodać, że np. małpki uczą się tylko od wyżej stojącego w hierarchii osobnika. Jeśli wpadłbyśmy do stada zwierzęcego intelektualisty, który jednak nie umiałby wywalczyć sobie miejsca w grupie, to na niezdobytych by naszłyby nauki stada, a jakkolwiek jego umiejętności, nawet gdyby umiety, nie byłyby najbardziej korzystne. Zaden jego członek nie korzysta w takim wypadku z okazji i niczego się nie nauczy od osobnika zajmującego niższą pozycję społeczną.

Na uwagę zasługuje zachowanie się woda zamkniętego wraz ze swym stadem na niewielkim obszarze. W takich warunkach przywódca szybko zapomina o powinnościach, a całą energię zapałem godnym lepszej sprawy zużywa na wymuszenie posłuszeństwa członków grupy. Przejawia wtedy nie spotykane w innych warunkach inicjatywę i energię w kierunku umacniania swej pozycji, nawet gdy nikt mu nie zagraża.

Ciekawe są obyczaje zwierząt w zakresie spraw intymnych. U zwierząt, nawet tych uchodzących za drapieżniki, jak wilki, obowiązuje zasada bezwzględnej szczupłości i delikatności wobec płci słabszej, nie spotykana wśród ludzi. W żadnym wypadku samcom nie wolno okazać samicy swej przewagi ani nie wolno mu być wobec niej brutalnym. Pod tym względem moglibyśmy się wiele od zwierząt nauczyć.

W zwierzętach bardzo często drażni nas ich drapieżność, zwłaszcza bezwzględność przywódcy stada wobec współplemieńców. Niekiedy zachodzi konieczność eliminowania zwirowanego osobnika ze stada. Jeśli chodzi o agresywność zwierząt, a zwłaszcza możliwość jej zmniejszenia, to sprawa przedstawia się o wiele prościej, niż u ludzi. Okazuje się, że najgroźniejsze zwierzę można pozbawić agresywności, a nawet przeobrazić je w niewinne jagniętko, i to w zaskakująco prosty sposób. Otóż okazuje się, że chcąc zwierzęcego tyra pozbawić pozostawiania współplemieńców, wystarczy pozbawić go wyróżniającej cechy, a więc kłosa grzebienia, pałki — ogona, jelenia — poroża. W przypadku człowieka wystarczy pozbawić go stanowiska, a natychmiast straci zainteresowanie np. płcią piękniejszą.

Gdybyśmy uważniej obserwowali zwierzęta i umieli wyłuskać z tego wnioski, to mogliśmy się wiele nauczyć. Co powstrzymuje nas od tego? Zarozumiałość i lek przed prawdą?

CZESŁAW WRONKOWSKI



POZOSTAŁ STOS LISTÓW

Wskazywał na niego wiersz. W New York, December 2, 1957 r. Wycieczki. — Wnuczek mój co i raz zabierał, nie trzeba było wyciągać — wyślania. Wesołych Świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku przesyła zapewne niezapomnianą kochankę Zofia.

— Ja do niej wtedy napisałam: „Ty dla mnie do śmierci będziesz Alą”. Ona mi odparła — że już jest „Zofią”. Potem każdy z kartki świąteczną pisałam po nowemu wyrażałam się. — Alia Hajkowska to było przybrane nazwisko. Przez kilka lat odpowiadałyśmy ze sobą. Teraz adresowałam wyraźnie. Trzeba było się przyzwyczaić, bo Alia to dzisiaj mieszkanka Nowego Jorku Zofia Hajkowska-Sztajgman. Potem rekomendacja się urwała.

— To było z mojej winy — tłumaczyła. — Miałam swoje kłopoty na głowie. Wychodziłam na kilkanaście lat na Ma-

zury. Cztero dzieci, praca zawodowa. Mąż ilekroć jechał w teren, nie wiadomo było, kiedy wróci, bo miał taką pracę.

Gdy wykuskuje wakiłki dotyczące Zofii Sztajgmanowej oraz grupy dziewcząt igrających ze śmiercią — bo okupant nie patrzył na ich życie — to żałuję zarazem, że inne wakiłki dotyczące życia Nadziei Biś (pismo wot: Polkowska), tak bogate i tak mocno powiązane z rozwojem i meandrami historii ojczystej, muszę odłożyć na inną okazję.



W głębi odremontowany dom, w którym ukrywała się przez pewien czas, w specjalnej skrytce warszawska Żydówka. Na zdjęciu: mieszkanka Wasilkowa — Nadzieja Biś wraz z Haliną Bychowską.



Jak cię widzą — tak cię piszą

Białowieszczańskie charakterki

Diennikarze odwiedzający Białowieżę interesują się przede wszystkim sprawami turystyki i ochrony przyrody. Po inne tematy sięgają rzadziej. Zatem jednym z czasów do czasu zdarza się, że ktoś poświęci parę słów również żyjącym tu ludziom. Jak więc wyglądają białowieszczańskie w oczach dziennikarzy?

Zaczynają od ogólnej charakterystyki. Według Heleny Pilipiuk — „na niewielkiej polanie (Białowieżskiej) zamieszkuje (...) i chłopcy, i naukowcy. Trafiają się profesorowie, ale i analfabeci, bo zanim zjeżdżali do Białowieży liczne zastępy naukowców, żyli tu tylko chłopcy i strażnicy wyznaczeni do pilnowania monarszej puszczy”. Niejednokrotnie obraz Białowieży widzi również Waldemar Marek Wiśniewski. Pisz on: „Nie można powiedzieć jednym zdaniem kim są ludzie z Białowieży. W ogóle jak na wieś, to są oni nietypowi. Leśnicy, chałupnicy, ci z obsługi turystycznej, pracownicy P.A.N., robotnicy tartaczni, uczniowie z Technikum Leśnego, studenci, sklepownicy, przewodnicy PTTK, pop i ksiądz, milicjanci, gospodynie domowe i turyści”.

Anna Stronka zauważa, że w Białowieży żyją m.in. ludzie, „którzy większego miasta w życiu nie widzieli, w kinie nie bywali, a kariera im nie grozi”. Dodaje jednak dalej, iż właśnie ci ludzie, w tym swoim życiu skromnym napatrzili się osobowości, które ogół widuje w telewizji”. Stwierdza też, że w Białowieży bardzo dużo jest samotnych kobiet. Dzieli (one) na takie, które patrzyły

na śmierć mężów oraz na takie, których mężowie nie wrócili. Kobiety żyją z resztek gospodarki, z renty czasem, albo z białoruskich hałówek dla Cepeli. W pole już nie wychodzą, na to są za słabe, chyba, że trzeba pomóc dzieciom”, które są „przeważnie niedobre lub zapominalskie”. K. Rośniska w ogóle uważa, iż „dużo tu ludzi starych”.

Zróznicowanie wyznaniowe, narodowościowe i zawodowe białowieszczańskie nie uszło uwagi Joanny Osajdy, która ponadto przychyla się do opinii, że Białowieża „to jedyna miejscowość w Polsce o tak wysokim odsetku mieszkańców z wyższym wykształceniem i stopniami naukowymi”. Diennik Siderski z kolei zdążył o nich opisać: „pija herbatki, łąza po lesie, skrobą coś w tych swoich zeszytach”. Dość dużo uwagi poświęca naukowcom D. Siderski. Pisz on, iż „po kilku latach (przebywania w Białowieży) wszyscy znają się jak tyse konie, wystarczająco dobrze, by nie chcieli się (ze sobą) widywać. Z ludnością miejscową nie utrzymują prawie żadnych kontaktów. Żadna ze stron do nich nie dąży. Chłopi żyją swoim życiem, mają swoje problemy i nie przeżywają frustracji. Pracownicy zakładów naukowych bronią się przed degradacją psychiczną, umysłową, towarzyską, bronią się przed zaważeniem horyzontów. A jest to nieuchronne, bo wokoło puszcza szumi i ona jednak nadaje ton towarzyskiemu życiu, z niej się żyje, o niej się mówi. Kobiety cierpią. Przyjechały tu kiedyś z miasta (...). Zamykają się w swoich mieszkaniach. Niekiedy próbują szukać rekompensaty w hobbystycznych zajęciach (...). Wszyscy mało czytają, jeżeli nie liczyć literatury fachowej, trochę oglądają telewizję, trochę słuchają radia i wszyscy uprawiają ogródki działkowe. Nawet już nie piją. Nie ma z kim, a samemu smutno”. Jeden z

Dostrzega się w Białowieży młodych. W. M. Wiśniewski pisze o nich — „nie chcą zostać, wyjeżdżają w świat (...), pozenia się w miastach”. Nieco dalej przytacza wypowiedź samych młodych: „Białowieża jest taka męcząca, wściele się można. Wciążnie spokój i spokój”. A. Stronka po uwadze, iż „młodość przeżywa rozmawia po polsku (starsi „tak i siak”) wali z

Już w Olecku zostaje odszukana przez Zofię Sztajgmanową. „New York, January 17, 1964 r. Kochana Nadziu (...) Mam do ciebie wielką prośbę, abyś napisała mi zaświadczenie na Zofię Hajkowską-Sztajgman z męża Baron z pobytu w Wasilkowie kilka słów tylko (...). Ze przechowywałam mnie w czasie wojny, wiedząc, że jestem Żydówką. (...) Ty byśś doprowadziła tak dobra dla mnie. Dałaś mi dach nad głową. Takie rzeczy są nie do zapomnienia. Dziękuję ci teraz bardzo bardzo

strzenie, lecz myśli są bardzo bliskie. Szkoda, że nie jesteś bliżej, to moglibyśmy się spotkać.” — Pisała jeszcze, że u niej bieda, a ja przecież nie od niej nie chciałam. Nawet nie wiem, jak ona dostała się do Stanów Zjednoczonych. Wymieniałam jeszcze między sobą pocztówki świąteczne lub noworoczne.

Na jednym z ostatnich zdjęć widnieją postawna brunetka o charakterystycznych rysach twarzy. Przy niej dwójka dzieci. W tle samochód: „Na wieczną pamiątkę Nadi from Zofia, Helen and Deborah”.

— Już wtedy była inna — komentuje podpis rozmówczyni.

Kiedys napisałam, bo syn się uparł, żeby odwiedzić znajomość. — Może zależało mu na znaczkach pocztowych — próbuje żartować.

— Nie odpisała. Może się przeprowadziła? — Ten dom, w którym przechowywałam Zofię Sztajgman stoi do dziś. Po dawnej skrytce śladu nie zostało. Było tu niedługo, przy ul. Wojtackowskiej pole i niewiele domków. Dzisiaj inaczej żyjemy. Wszystko się zmienia. Ludzka pamięć też.

Nasze różnocośnie oglądały pokazywany przez telewizję film Claude Lanzmann „Shoah”. Uznały go za denerwujący i nieprawdziwy. Jednak poruszona została jakaś struna. Może szczególnie tragiczne wspomnienia przywołały wzruszenie na twarzy. Dobrze, że nie ukrywała tego fragmentu swego życia.

grubej rury — „panny (sa) rozgrzane, chłopcy agresywni” i zapewne z tej przyczyny „młodzi, młode pluchy będą krząć po wsi”. Alina Niezielska jest najbardziej krytyczna. Dla niej nie ma tu „ani chłopaka porządnego, ani na kim oka zawiesić”. W tytule swego reportażu apeluje: „Dziewczyny uciekajcie z Białowieży”.

Nie uszli też uwadze dziennikarzy robotnicy leśni. E. Polak napisała o nich — „po mieszkaniu siedzą w domu i piją, a następnie idą do lasu pracować lub odwrotnie”. Paweł Kwiatkowski dodaje do tego: „chorują przede wszystkim na reumatyzm, co nie jest przedmiotem niczyjej specjalnej troski oraz na choroby przewodu pokarmowego (...), także na chorobę po-wibracyjną”.

Naukowcy białowiescy nie cieszą się sympatią przed wszystkim samych białowieszczań. J. Osajda przytacza taką o nich opinię: „pija herbatki, łąza po lesie, skrobą coś w tych swoich zeszytach”. Dość dużo uwagi poświęca naukowcom D. Siderski. Pisz on, iż „po kilku latach (przebywania w Białowieży) wszyscy znają się jak tyse konie, wystarczająco dobrze, by nie chcieli się (ze sobą) widywać. Z ludnością miejscową nie utrzymują prawie żadnych kontaktów. Żadna ze stron do nich nie dąży. Chłopi żyją swoim życiem, mają swoje problemy i nie przeżywają frustracji. Pracownicy zakładów naukowych bronią się przed degradacją psychiczną, umysłową, towarzyską, bronią się przed zaważeniem horyzontów. A jest to nieuchronne, bo wokoło puszcza szumi i ona jednak nadaje ton towarzyskiemu życiu, z niej się żyje, o niej się mówi. Kobiety cierpią. Przyjechały tu kiedyś z miasta (...). Zamykają się w swoich mieszkaniach. Niekiedy próbują szukać rekompensaty w hobbystycznych zajęciach (...). Wszyscy mało czytają, jeżeli nie liczyć literatury fachowej, trochę oglądają telewizję, trochę słuchają radia i wszyscy uprawiają ogródki działkowe. Nawet już nie piją. Nie ma z kim, a samemu smutno”. Jeden z

Honor mieszkających Białowieżę ratuje niejaki K. Rośniska pisać, iż wśród białowieszczań „da się zauważyć inne cechy, wyrobione w życiu społecznym: dyskretna gościnność (...) i równie dyskretna elegancja”.

Wielu dziennikarzy zwraca też uwagę na zaniechanie białowieszczań do czystości i porządku. Najbardziej wyraża się o tym Teresa Toralska: „Tu zresztą wszystko jest piękne, czyste i zadbane. Jak w wielkim świecie biznesu, a nie na kresach”.

Czy wyżej przedstawiony obraz białowieszczań jest prawdziwy czy też nie — pozostawiamy do oceny samym zainteresowanym.

PIOTR BAJKO

110-lecie działalności obchodzącej białowieszczań w przyszłym roku Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Zakopanem, popularnie zwane szkołą Kenara. Nie w tym dzwinnego, które właśnie Kenar, który najpierw był wykładowcą, a potem dyrektorem, nadał szkole niepowtarzalny, charakterystyczny styl. W jubileuszowym roku przystąpi tu do matury 32 uczniów. Zajęcia warsztatowe prowadzone są w Liceum w dwóch grupach: pierwszej — to formy użytkowe, druga — obejmuje meblarstwo artystyczne oraz naukę budowy instrumentów ludowych.

NA ZDJĘCIU: zajęcia praktyczne w piątej klasie form użytkowych pod nazwą „Studium portretowe”.

CAF — MOMOT



Pracowników zakładu naukowego powie Siderskiemu: „Pan ciągle myśli, że to kadra intelektualistów tu mieszka i pracuje, a to nieprawda (...). To wysoko kwalifikowani rzemieślnicy, nie więcej (...). Jeżeli ktoś kiedyś był intelektualistą, to dawno nim być przestał”.

K. Rośniska uważa, iż „czarnowłosi, blondyni, niebieskoccy i skończony białowieszczań (...) nie mają nic do czynu”. I zapewne z tej przyczyny J. Ratajczak będzie mógł napisać: „mieszkańcy Polany (Białowieżskiej) żyją w narzekaniu. Na brak podstawowych usług, pralni, fryzjerskich, zegarmistrzowskich (...). W atmosferze Białowieży nie ma wiary w sżusne (...). Jest świadomość działań nieskutecznych”. Nie doliż zatem wyrażona dalej refleksja, iż „w tak biernym środowisku jak białowieszczań, trudno w ogóle coś uczynić”, a jeszcze dalej stwierdzenie-konkluzja: „w Białowieży się pije”. O pijaństwie wspomina też kilku innych dziennikarzy.

J. Osajda zauważa, iż „w tak niewielkiej miejscowości wszystko widoczne jest jak na dłoni” i zaraz po tym z zaniepokojeniem stwierdza: „jak w jednym końcu wsi ktoś kichnie, odbija się w drugim echem, a kiedy powraca, to już jest z tego afekt”. Idąc za ciosem nie omieszka też napisać: „jest takie powiedzenie: Białowieża donosom stoł. Podobno donosieliście i anoniomy to ulubione zajęcie jej mieszkańców. Ale to tylko plotka (...). Inna złośliwa plotka mówi, że lenistwo i pijaństwo to najważniejsze cnoty białowieszczań”.

Wielu dziennikarzy zwraca też uwagę na zaniechanie białowieszczań do czystości i porządku. Najbardziej wyraża się o tym Teresa Toralska: „Tu zresztą wszystko jest piękne, czyste i zadbane. Jak w wielkim świecie biznesu, a nie na kresach”.

Czy wyżej przedstawiony obraz białowieszczań jest prawdziwy czy też nie — pozostawiamy do oceny samym zainteresowanym.

PIOTR BAJKO

Wiesz, wszystkie panienki jak przylada z kraju to zaczynały tutaj być bardzo nowoczesne — mówi z przekasem Zbyszek. Siedzą nad piwem w dobrej monachijskiej kawiarni, w centrum miasta. On prawie tubylec, jeśli tak określić znajomość świata i ludzi tutaj.

— Wiesz, ja znam życie — ciągnie, ja tu niejednokrotnie widziałem. Przyjeżdża nieraz taka panienka z ciociutką i po pewnym czasie zmienia się. Czy należy szukać przyczyn? W pamięci tkwi jak zadra obraz dziewczyny w ciążę. To Marysia. Typowy przypadek. Wyjechała, została. Zakochana w mieście, w przyszłości, w jakimś Maciu czy Tadiu. On wyjechał w siną dal (podobno do Japonii), a ona rozgoryczona, zmęczona. Ba, ma urodzić dziecko, ale Jakub (to ojciec dziecka) nie ma pracy, nie ma pieniędzy. Ona tym bardziej. Bieda, wiadomo. On po jakimś technikum. Prawdopodobnie coś umie robić. Ona jest pielęgniarką, ale teraz oczywiście liczy się Jego zarobek. Mieszkając w Urzędzie, bo nie stać ich na czynsz. Na razie płaci „social”, a przyszłość? Zbyszek wybiera się do nich. Ma im pożyczkę trochę pieniędzy. Ale to kropla w morzu. On jeden im pozostał.

Tak w ogóle to bywa różnie. Na przykład on, Zbyszek. Przyjechał do Niemiec pięć lat temu. Niechący wymuwić starą legitymację studentką (między narodową, na żniżki). Po moim zaskoczonym spojrzeniu tłumaczy się, że są w niej wszystkie dane i zdjęcie. W razie kontroli podaje ją na zasadzie karty identyfikacyjnej. Żeby nie nosić ważnych papierów. Jest ostrożny, nie prowokuje losu. Udrziła mi mnóstwo praktycznych rad. Ze jak zabrać jadłowca na zamek, że trzeba zapłacić karę 40 DM, bo inaczej podają dane do

stawionego”. Niemka i póki co dorabiają w kuchniach. Mit łatwego pieniądza nie pomaga w życiu. Pozostała praca brudna i wstydlwa. Niekiedy prowokacyjnie dają ogłoszenie do prasy: „Polka przyjmie każde sprzątnięcie”, inne pilnują dzieci, myją podłogi w sklepach.

Jak przypowiem powtarzała mi historię pewnej zalananej pani psycholog, podobno znanej i docenianej w Warszawie, a tutaj pracującej jako sprzątaczką. Ale ona do tej pory nie nauczyła się dobrze języka. Należy także brać poprawki na życiorys. Każda kiedyś tam w Polsce była wybitna, a co najmniej dobra.

— A tu wszystkie takie same — słysze jak refren słowa Zbyszka.

— Powiedz mi, czy to prawda, że kelnerki tak dużo zarabiają — pyta Zbyszek Jola milczy. O pracę w dobrej kawiarni trudno. Wszędzie wola Niemki. Czasami zatrudniają Amerykanki. We włoskich kawiarniach wola Włoszki. Wiadomo, patriotyzm. Natomiast polscy Żydzi, mało płaca i gonią do pracy nad siły. Nie ma sentymentów. Liczy się tylko zysk. A tutaj niebagatelnym dodatkkiem do płacy jest napiwek, bo wbrew pozorom, Niemcy nie są skąpi. A jeśli taki pan wypije kilka piw i dziewczyna jest ładna, to...

Bywają tacy, którzy chodzą do kawiarni dla buzi kelnerki. Wymaga to od dziewczyny sprytu i zimnej krwi. Przy takim „dhanu” o interesy ułatwowiane dziewczyna potrafi zarobić nienormylnie. Szczególnie, że ci ostatni, jeśli są Polakami, rządzą, rządzą w swoich zakładach. Natomiast kelnerka może zostać przy odrobinie sprytu każda dziewczyna, jeżeli tylko zna biegle język, umie się ładnie uśmiechać i schludnie wygląda.

Niejednokrotnie przy ofercie pracy widnieje napis „Nur für Deutsche” (tylko dla Niemców). A tak się najczęściej składa, że wtedy warunki pracy są najlepsze i płaca najwyższa. Zresztą pierwszeństwo mają Niemcy. W urzędzie pracy proponuje się dziewczynom oferty raczej do odrzucenia — twórcy kuchennej czy sprzątaczką — gdzie stawka jest niska (najwyżej ponad tysiąc marek miesięcznie), a robotę ciężką i upokarzającą.

— Wyobraź sobie, jada kiedys metrem. Obok siedzą panienki. Buzie nie powiem, delikatne. Ubrane klasa. Rozmawiają po polsku. Opowiadają o nęwnym Amerykaninie, którego znała jedna z nich. To ja, mężczy-

na, nie potrafiłbym mówić tak wulgarnie. Aż mnie odrzuciło, taka to była terminologia jak z ryszoka. Daje słowo, że znowo czegoś podobnego nie słyszałem.

— Bo wszystkie tak mówią — kwituje sentencjonalnie Zbyszek. Rozmarzony nad trzecim piwem. On to co innego, on zna życie. I rozumie wszystko, tylko dlaczego to jest dziewczyna? — to jest niestrawne. Wiadomo, że wszelką cenę chce Niemka za męża. Ale czego one szukają? Dół taki Niemiec? Nudny jak diabeł. Przyjdzie po pracy i oczywiście jest zmęczony. Kąpie na nogi, oczy w telewizor i zaraz spać. Niemki znalazły podobno metodę na swoich mężów. Kiedyś taki idzie za drzwi, do pracy, to one w plener. Pochodzą po ulicy, a tam widać się mnóstwo Turków i Jugosłowian — tu Zbyszek macha ręką. — Ba, nawet piętnastoletnie dziewczynki noszą w torebce tabletki. Wiadomo, wyzwolenie, postęp. Jego zdaniem to dobrze.

Dziewczyny podejmują się tutaj różnych prac, które najczęściej nie są wyszukane. Sprzątanie, zmywanie. „Putzfrau” za maksimum 12 DM za godzinę — co jest praktycznie dobrą zapłatą. Inne, takie jak Marda liczą na przyszłe kokosy, na razie trzymając się przy boku „u-

EWA BUCZKOWSKA

Kolekcje pasjonata

Wzdłuż drogi do Tykocina drogowskazy kierują do różnych wsi: na prawo — Dobki, na lewo — Sienkiewicze. Saniki to spora wieś licząca około trzystu osób. — Kiedyś — wspomina JAN ZIMNOCH — więcej tu było dzieci i młodzieży. Uciekali powoli do Białegostoku, gdzie jak powiadają, zarobić na chleb nielekką, ale praca czysta. Tłoczno w moim domu było w latach sześćdziesiątych i później. Młodzi przychodzili do mnie po książki. Mam wiele lektur szkolnych...

Pasja pierwsza

Jeszcze gdy był młodym chłopakiem czytał zawzięcie. Zamiast włożyć się z rówieśnikami po wsi, wolał gdy już na robotę w polu było późno, usiąść przy lampie naftowej i śledzić losy sieniawickich bohaterów. Kompletował beletrykę, encyklopedie, i w jego domu zebrało się blisko 750 książek. Poukładane i obłożone — najlepiej świadczy o właścicielu; mówi o jego miłości i szacunku do nich. Wczoraj w wolnych chwilach układał je w działy i każdą zapisywał w zeszytach.

W Sanikach nie było biblioteki ogólnej, a ta szkolna nigdy nie zaspokajała potrzeb

uczniów. Jedną, czasami dwie pozycje z pożądanego wykazu równo podzielił na kilka części. Sam je zrobił z cienkich deszczulek. W tych szkatułkach gromadził monety, które cierpliwie zbierał od 20 lat.

— Tutaj kilka arabskich: okrągłych i ścieżkowych, tam amerykańskie i chińskie, dalej francuskie, a obok stara kolekcja angielskich, uzupełniona nowymi.

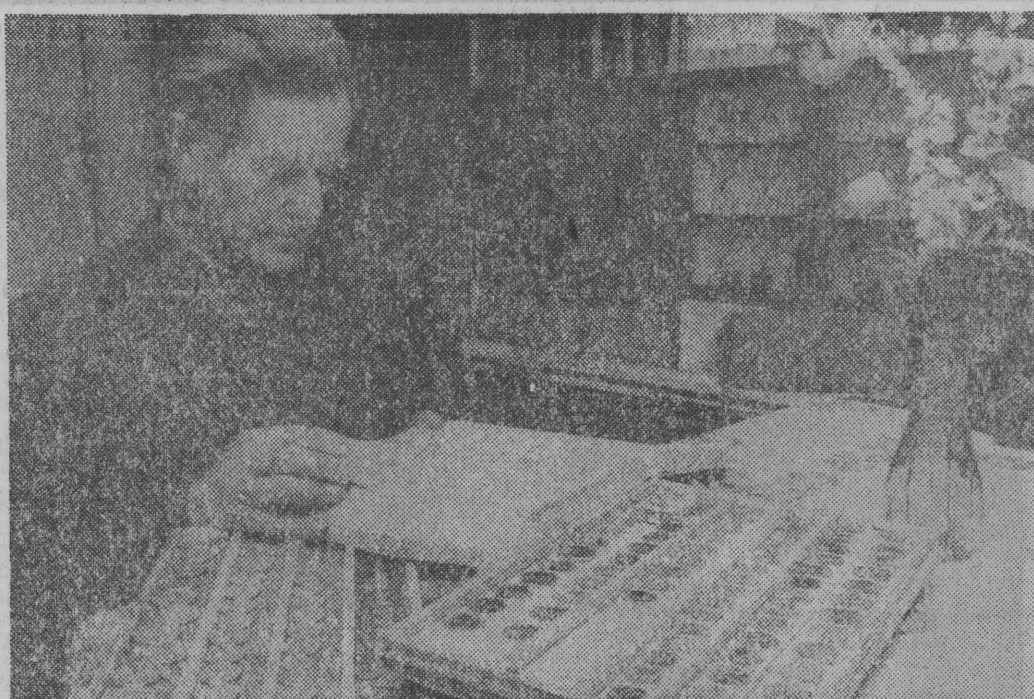
Najwięcej miejsca poświęcił na polskie monety. Wymienia z innymi zbieraczami lub kupuje. A często bywa i tak, że chłopcy znajdują w polu jakiś unikat i przyniosą do Zimnoch. We wsi wiedzą, że zbiera znaczki i monety. Nie traktują tego jako dziwactwa. Czasami jeśli gdzieś zdobędą jakiś eksponat przychodzą i pokazują, a przy okazji podziwiają zbiory. Każda moneta ma swoje miejsce, bowiem zbieracz wyciszczył je i posegregował.

— Denar Kazimierza Jagiellończyka, moneta staroarabska, tutaj znów „dwa złote” — pierwsza rosyjsko-polska moneta z 1831 r. a w innej przegródce 20-groszówka z 1957 roku, których podobno tak niewiele można już spotkać. — O tych wszystkich opowiada Jan Zimnoch z pasją, do każdej monety dodaje parę słów, opowiadając rzeczowo, opierając faktami i ciekawostkami.

Pasja druga

Zabrał się za znaczki pocztowe. Od nie-pamiętnych lat interesował się tymi kolorowymi miniaturkami. Najpierw gromadził jakiegoś trafny, najczęściej odklejał z listów, nie dziwnego, że często były pokancerowane. Z czasem to zbieranie pojedynczych znaczków przekształciło się w szlachetną pasję kolekcjonowania. W 1957 roku wstąpił do Polskiego Związku Filatelistów i zaczął gromadzić znaczki chronologicznie. Kupuje kasowane — a te układa tematycznie. Kwartał po kwartale nabywa też czyste. Interesują go wszystkie działy filatelistyczne. Oprócz znaczków pocztowych kompletuje całostki i koperty FDC, kasowniki i karty analogiczne.

— Po całodziennych pracach w polu i krzątaniu przy obiekcie, gdy wieczorem — opowiada zbieracz — usiądę do klaseru czy albumu znakomicie przy tym wypoczywam. A jeszcze jak się trafi ciekawa lektura filatelistyczna mogę przy niej w pełni wypocząć. Często przeglądam kasowniki, bo można się z nich wiele nauczyć. Przecież większość znaczków wyszła z jakiejś okazji i upamiętnia wydarzenia historyczne. Są przy tym tak estetyczne i kolorowe...



Pasja trzecia

Numizmatyka. Jednakowe, niewielkie i odkryte kasety równo podzielił na kilka części. Sam je zrobił z cienkich deszczulek. W tych szkatułkach gromadził monety, które cierpliwie zbierał od 20 lat.

— Tutaj kilka arabskich: okrągłych i ścieżkowych, tam amerykańskie i chińskie, dalej francuskie, a obok stara kolekcja angielskich, uzupełniona nowymi.

Najwięcej miejsca poświęcił na polskie monety. Wymienia z innymi zbieraczami lub kupuje. A często bywa i tak, że chłopcy znajdują w polu jakiś unikat i przyniosą do Zimnoch. We wsi wiedzą, że zbiera znaczki i monety. Nie traktują tego jako dziwactwa. Czasami jeśli gdzieś zdobędą jakiś eksponat przychodzą i pokazują, a przy okazji podziwiają zbiory. Każda moneta ma swoje miejsce, bowiem zbieracz wyciszczył je i posegregował.

Pasja czwarta

Od pokoleń Zimnochowie mieszkają w Sanikach. Tutaj również urodził się Jan i mieszkał z rodzicami, a teraz z rodziną prowadzi swoje gospodarstwo. Uprawa 11 hektarów. Choć nie posiada maszyn, to we wsi mówi o nim, że to dobry rolnik. Plony ma nie mniejsze od tych, co postawili na mechanizację. Gdy sam nie daje rady korzysta z usług POM i sąsiedzkiej pomocy. Orze, sieje i zbiera — plony tak jak wszyscy tu mieszkający. Pracuje często do późnych godzin i jak inni bywa bardzo zmęczony.

— Ludzie mówią, że na wsi ma się mało czasu. To prawda — powiada, że trudno o wolną godzinę, ale gdy się dobrze robotę zorganizuje można znaleźć czas na poczytanie książek. Ziemia tykocińska ma wielu miłośników. To oni, parę lat temu, utworzyli Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Tykocińskiej. I ja wstąpiłem do niego. Bo przecież żyło tutaj wielu ludzi, o których trzeba pamiętać i przekazywać tę wiedzę następnym. Sporo pamiątek ginie, a przecież trzeba je zachować — jak chociażby po Puchalskim.

We wsi ludzie szanują Jana Zimnoch. Powierzono mu funkcję radnego GRN i członkostwo w Radzie Nadzorczej GS. Małe i duże pasje wypełniają więc każdą godzinę rolnika z Sanik. (kp)

Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

Życzenia sprzed lat

Oto życzenia noworoczne sprzed 41 lat zamieszczone w styczniowym numerze „Jedności Narodowej”.

Dla Pana Wojewody
Aby każdy Wydział miał dwa samochody.
Dla Pana Prezydenta
Miejski Teatr choć na przyszłe odbudować święta.
Aprobowiczki władzom
Przyrzeczenia, że coś wreszcie dadzą.
W Propagandzie i prasie
Może w przyszłym roku więcej zrobić dla się.
Telefonem i pocztą
By nie marynowali naszych listów w oczce.
Władzom Aeroportu
Czekającym odlotu zaoszczędzić tortur.
Więcej drewna na opał — trochę mniej hałasu.
Dla Elektryków i Zarządu
Jedno słowo — wielki ból: prądu, prądu, prądu.

Łatwo dziś sprawdzić, które z tych życzeń zrealizowały się, a które są nadal aktualne.

Nie brak samochodów urzędnikom województwa. Życzenia więc zrealizowano.

Teatr Miejski nadal jest w trakcie odbudowy, choć może nie tylko w znaczeniu dosłownym.

Aprobowiczki życzenia ciągle aktualne. A więc bez zmian.

Telefony i poczta nauczyły się w ciągu 40 lat marynować już nie tylko nasze listy, ale i wszystkie inne przesyłki.

Władze Aeroportu nie mogą zaoszczędzić pasażerom tortur po prostu zlikwidowały komunikację lotniczą Białegostoku ze stolicą.

W ten sposób i z tych samych względów zlikwidowano wiele rzeczy.

Dyrekcja Lasów ma spokój. Drewna (przynajmniej z wieloletnimi) nikt nie chce. Wszyscy czekają na węgiel, bo tańszy i lepszy.

Elektrycy się cieszą. Grunt że na razie jest prąd a u nas także mało wycień.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Nieznany poemat Szekspira?

Naukowiec amerykański, Gary Taylor, odnalazł w bibliotece uniwersyteckiej w Oksfordzie nieznany poemat literacki, który najprawdopodobniej wyszedł spod pióra Williama Szekspira. Poemat, który liczy 90 wierszy i pisa-

ny jest dwujęzyczny, w części angielskiej, części łacińskiej, zawiera antologię angielskiej poezji renesansowej opracowaną w 1630 roku, w 20 lat po śmierci Szekspira.

Kareta sultana

Kareta, która przed laty służyła pónoc sultanowi Sultana, znalazła się w konkursie zorganizowanym w tym indonezyjskim mieście położonym na Jawie. Do rywalizacji stanęło, a raczej zaje-



Przy odrobinie wyobraźni zwykły hydrant uliczny mógłby zmienić w św. Mikołaja.

AKIRA KUROSAWA skończył w tym roku 75 lat. Jego jubileusz zbiegł się ze światową premierą najnowszego jego dzieła pt.: „Ran” (po japońsku: chaos).

„Ran” tylko po prezentacji na festiwalu filmowym w Cannes i podobnej, choć o mniejszym prestiżu imprezie w Nowym Jorku uznany został za dzieło niezwykle, film życia Kurosawy. I takim miał być w zamierzeniu samego twórcy.

Kurosawa twierdzi, że o tym filmie marzył całe życie. a „Rashomon”, „Siedmiu samurajów” czy „Tron we krwi”, a także nowszy „Sobowótór” były tylko przymiarkami. Swoje credo, dorobek swojej pracy twórczej i wszystko, co chciał widzieć w kinie, przed wielkością Akiry Kurosawy. Wszyscy przejęli się wspólnością filmu „Ran”. A tak niewiele brakowało, by ten obraz w ogóle nie powstał.

Kiedy Kurosawę zaproszono do Hollywood, by amerykań-

Stary mistrz

ski biznes mógł się dołączyć do planowanego dzieła sztuki, wszystko szło jak z płatka. Dopóki japoński reżyser nie postawił swoich żądań. A trzeba wiedzieć, że Kurosawa ma szczególne upodobania w pracy. Nie interesują go np. żadne makietki i zastawki. Nic, co nie jest do pracowania do ostatniego szczegółu, nie może znaleźć się na planie. Zadane cuda

techniki, jego zdaniem, nie zastąpią rzeczywistego lub doskonale imitowanego rekwizytu. Przy realizacji „Ran” pojawiła się więc konieczność wybudowania trzech całych zamków japońskich feudalów, jednej pagody, uszycia setek kostiumów japońskich żołnierzy i miały to być stroje pierwszoplanowe, bo mistrz nie widział powodu, by trzeci plan miał być gorzej wyposażony od tego, co na przódzie ekranu. Do tego, doświadczenia japońska broń, biżuteria, wystrój wnętrza. I zatrudnienie tysięcy statystów, koni i innych zwierząt, nie wyłączając dzikich. Producent amerykański nie uwzględnił tego w swych planach. Warunki Kurosawy zostały odrzucone. A on sam opuścił Amerykę. Nie pomógł nawet fakt, że „Ran” ma być luźno osnuty na „Królu Learze” Szekspira, choć „Tron we krwi” wg „Makbeta” przeszedł do historii kina jako jedyna udana filmowa wersja tego dramatu.

Kurosawę poparł (głównie zastąpiony reżyser Louis Malle) i znaleźli pieniądze Francuzi. Spełnione zostały jego warunki i chociaż wydano największą w historii kina japońskiego kwotę — przekroczyła ona 11 mln dolarów — to efekt przeszedł wszelkie oczekiwania. Triumf Kurosawy jest także triumfem kina wielkich, starych mistrzów.

RAFAL GODLEWSKI



Przedstawieniem „Bajka o rybaku i rybce” węg Aleksandra Puszkina wystawianym na scenie Białostockiego Teatru Lalek rozpoczęła się interesująca współpraca pomiędzy teatrem białostockim i Miejskim Teatrem Lalek w Kijowie. Bajkę Puszkina wyreżyserował Siergiej Jefremow z Kijowa, a scenografię opracowała jego koleżanka Wiera Brachnowa. W listopadzie tego roku białostocki artysta zaprezentował te sztukę na „Festiwalu Sztuk Dzieci” w Rosji, gdzie została przyjęta bardzo dobrze zarówno przez publiczność jak i krytykę.

CAF — R. Stefko

Sztuka poprzez wideokasety

Sztuka we współczesnym świecie obecna jest — poza muzeami i galeriami — w telewizji, w prasie, w filmie, w licznych wydawnictwach albumowych. Do tych tak bogatych w formy wypowiedziania się sposobów prezentacji sztuki, klasycznej i najnowszej, przynosiła ostatnio nowa: wideokasety, które miłośnik sztuki może nabyć, tak jak książkę i w domu uruchomić za pośrednictwem odpowiedniego urządzenia na ekranie telewizora. Produkcje takich wideokaset należą do czasu — idąc z duchem czasów — znane zachodniemu wydawnictwu specjalizującemu się od dziesięcioleci w edycji albumów i książek z zakresu sztuki — wydawnictwo DuMont Verlag w Kolonii. W oficynie tej stworzono specjalny dział zajmujący się na stałe edycją wideokaset poświęconych sztuce. Celem, jaki sobie wydawnictwo postawiło, jest szeroka oferta kaset prezentujących problemy malarstwa, rzeźby, architektury, muzyki, sztuki teatralnej. Tak więc DuMont oferuje wideokasety, z których każda jest czymś w rodzaju monografii poświęconej jednemu wybitnemu twórcy; dostarcza też kasety z filmami prezentującymi określone zjawiska w sztuce; daje przeglądy najbardziej wartościowych dzieł zgromadzonych w najslawniejszych muzeach i galeriach świata; umożliwia — poprzez inną jeszcze serię — swoiste podróże do miejsc szczególnie ważnych z punktu widzenia dzieł kultury i sztuki. (p)

Konkurs na dawne zdjęcia

Fotografia robotnicza

Redakcja „Polityki”, „Przekroju” i „Fotografii” ogłaszają konkurs na dawne zdjęcia robotnicze. Pragnąc w ten sposób odzwierciedlić portret polskiej klasy robotniczej utrwalony na dawnej kliszy.

Initiatorów konkursu interesują oryginalne zdjęcia obrazujące kształtowanie się tej warstwy społecznej aż po rok 1945, rok nacjonalizacji przemysłu w naszym kraju i pierwsze lata odbudowy po II wojnie światowej. Mogą być zdjęcia osobiste, szkolne, narzecznicze, rodzinne, żalobne, obrazujące pracę zarobkową w kraju i na emigracji. Nadsyłać można także portrety osób, zdjęcia wnętrz domowych, fabryk i warsztatów, przedstawiające zebrania, strajki i defilady, ilustrujące rozwój rzemiosła i komunikacji, fotografie dotyczące wszystkich zawodów oraz związków zawodowych różnych odcieni politycznych działających w tym czasie, od chrześcijańskich do pozostających pod wpływem komunistów.

Bardzo ważne — jak podkreślają organizatorzy konkursu — jest dokładne opisanie każdej nadesłanej fotografii: data wykonania, co przedstawia, jakie zdarzenia dokumentuje, gdzie one się rozegrały, skąd pochodzili dane osoby, gdzie były zatrudnione, jak potoczyły się dalsze losy bohaterów fotografii. Stwierdzenie, wszystko co autor bądź posiadacz zdjęć może powiedzieć o szczegółach z nimi związanych.

Po opisanie i prześwietlaniu lub ewentualnym uczestnictwie w wystawie zdjęcia zostaną zwrócone adresatom. Najcenniejsze z nich (pojedyncze lub całe kolekcje) będą nagrodzone (nagrody przysługują nadawcy).

Łączna wartość nagród 150 tys. zł. Przewidziane są również liczne wyróżnienia. Oryginalne zdjęcia (reprodukcje nie będą uwzględniane) można nadsyłać na adres: „Polityka”, 00-182 Warszawa, Dubois 9 lub „Przekroju”, 31-012 Kraków, Reformacka 3. Termin nadsyłania fotografii upływa 15 stycznia. (sz)

Jego wysokość... perkusista

Perkusista i saksofonista — lordowie, również inni członkowie zespołu z tytułami hrabiów i książąt — to skład zespołu nowego zespołu muzycznego, jaki powstał w Wielkiej Brytanii. Grupa ta przybrała również niecodzienną nazwę: „Business”, co wzięty z na jej tytułowanych członków, nie jest pozabawione realnych podsta. „Business” zamierza działać z rozmachem. Przewidziano serię występów w USA, a także nagranie longplaya i wideokaset. (p)

Muzyczne echa

skiem, nie mogłoby tyle zdziałać, gdyby nie ów, jakie wiedziny i podatny grunt, który został przygotowany przez grono ludzi skłonionych w Suwalskim Towarzystwie Muzycznym.

Celowo nie wymieniam tu nazwisk, gdyż sporo ich, a zasługi tych najbardziej zaangażowanych trudno wymienić. Tak samo, jak trudno zmierzyć efekty kilkuletniej działalności na polu upowszechniania muzyki i szerzenia — kultury muzycznej — w najniższych sferach. O ile bowiem sezon wakacyjny oznacza przede wszystkim działalność koncertową, to sezon jesienno-zimowy jest okresem właśnie działalności edukacyjnej.

W tym roku — tradycyjnie już — w trzech cyklach trwają „Spotkania z muzyką” w Lipsku i Wydminach, o dzieci z Mikołajek, Olecka, Giżycka.

Cykl „Historia muzyki” trafia do młodzieży w 10 miejscowościach województwa — między innymi w Elku, Giżycku, Suwałkach, ale także w Sejnach i Dubienkach. W takich miejscowościach jak Puńsk, Augustów, Białystok koncerty poświęcone kompozytorom lub wybranym zagadnieniom prowadzi Janusz Mechaniz.

Element trzeci to działalność koncertowa dla dorosłych słuchaczy. Nie jest ona już tak bogata jak w okresie wakacyjnym, ale i tu trafiają się rodzynki o randze wydarzenia. Tak było np. w Suwałkach, gdzie zachwycił wszystkich uczestnik ostatniego Konkursu Chopinowskiego, Japończyk Keiry Nakano.

W tym roku ruszył cykl koncertów dla dzieci — wychowanków państwowych domów dziecka zlokalizowanych

Tu główna zasada jest cykliczność spotkań z muzyką. Odbijają się one w wybranych szkołach, przedszkolach czy ogniskach muzycznych systematycznie, dając określone porcje wiedzy, przygotowania do odbioru muzyki poprzez stopniowanie trudności. I na tym polega ich główna wartość.

A efekty? Pewien sześciolatek pędnął z suwalskiego przedszkola po wysłuchaniu bardzo atrakcyjnego dla dzieci programu oświeceniowego — „Ja uwielbiam muzykę pana Bacha i pana Chopina. Kup mi płytę z ich muzyką!” To najprawdziwsza z prawd, tak samo jak prawdziwa jest i to, niestety, że tańsz zarobkowy muzyka brzdąca nie może kupić ani Bacha, ani też Chopina. Ale to już nie jest wina STM, czy też znakomitych wykonawców koncertu, którzy tak potrafiliby zachwycić malca.

Element trzeci to działalność koncertowa dla dorosłych słuchaczy. Nie jest ona już tak bogata jak w okresie wakacyjnym, ale i tu trafiają się rodzynki o randze wydarzenia. Tak było np. w Suwałkach, gdzie zachwycił wszystkich uczestnik ostatniego Konkursu Chopinowskiego, Japończyk Keiry Nakano.

W tym roku ruszył cykl koncertów dla dzieci — wychowanków państwowych domów dziecka zlokalizowanych

w Suwalskiem. W porozumieniu z KOiW rozpoczęto działalność tzw. „Studium uczniowskiego w kulturze”, które obejmuje swoim zasięgiem domy dziecka w Olecku, Elku, Giżycku, Goldapi i Suwałkach oraz przy SP nr 8 w klubie „Bałka” na osiedlu „Północ” w Suwałkach. To również — obok tańca i plastyki — upowszechniana jest muzyka. Zaledwie trwa pierwszy tydzień.

Wspomnieć by trzeba jeszcze i o Społecznej Wszechnicy Muzycznej, w ramach której trwa zaledwie dziesięć dni, ale bardzo skutecznie, co nauczycieli muzyki, o bogatym programie prac Społecznych Ognisk Muzycznych. Ale i miejsca mało i jest rzecz na oddzielną publikację.

Faktem jest, że we wszystkich trzech poczynaniach wielki udział ma działająca w Suwałkach, która jest

STANISŁAW KULIKOWSKI

